Nr. 151. Lwów — Czwartek dnia 3 Lipca. Rok 190[illegible]

wychodzi w dni powszednie o godz. 6 po południu z datą dnia następnego.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY MIEJSCOWE przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: 3 św. Heliodora | Metodyusza B.
Jutro: 4 św. Józefa Kal. | 5 Juliana Tars.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 minut 46
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

[Ch]łopskie dzierżawy.

Stosunki ziemiańskie we wszystkich na[sz]ych ziemiach zmuszają wielu przewidujących [ob]ywateli do ciągłego zastanawiania się nad [prz]yszłością tej najważniejszej podstawy naro[do]wego bytu, jaką jest gleba. Po prostu dziś [ju]ż przedewszystkiem nie o to chodzi, aby [p]odnieść jej rentowność, lecz o to, żeby ją za[c]hować w naszych rękach. Pod względem wpływu na lud, nie ma różnicy między obcym właścicielem folwarku a obcym jego dzierżawcą: wpływ ten jest zawsze niekorzystny, bo usuwa jedyną społeczną racyę istnienia wielkich obszarów ziemskich, tę mianowicie racyę, że folwarki, znajdujące się w rękach osób tej samej narodowości i wiary, co lud, tworzą ogniska narodowej tradycyi, rodzimej cywilizacyi i religijnego życia. Dzierżawca jednej z ludem wiary i narodowości zupełnie pod tymi względami zastępuje właściciela; obcy znaczy tyleż, co obcy właściciel. Otóż we wszystkich [n]aszych ziemiach, z powodów różnych, ale w [st]opniu prawie jednakowym, na większości fol[w]arków pracują obcy ludzie — i to zagraża [n]arodowi niebezpieczeństwem, które ze smu[t]kiem przewidują obywatele, dbający o naszą przyszłość. Modne dziś wydzierżawianie folwarków ludziom obcym ustawicznie zmniejsza zastęp praktycznie wyrobionych rolników, którzy w potrzebie mogliby się stać dzierżawcami dobrymi pod względem narodowym. Brak ich zmusza ziemian wielkopolskich do częstszego, niżby być mogło, sprzedawania swych dóbr komisyi kolonizacyjnej, albo Landbankowi hakaty. Przed laty wygoda nakazywała ziemianinowi wielkopolskiemu wydzierżawiać folwarki Niemcowi, nie mieć własnej administracyi, nie trzymać oficyalistów, którzyby się wyrabiali na małych i średnich dzierżawców, a teraz, kiedy wszyscy Niemcy poszli na wyjątkowo korzystne dzierżawy dóbr, zakupionych przez komisyę kolonizacyjną, albo Landbank, ziemianin wielkopolski nie wie, co począć ze swym folwarkiem, bo wyginął typ polskiego [dzie]rżawcy i nie ma polskich oficyalistów. Z [tego] kłopotu wychodzi ów ziemianin w [ten sposó]b, że choć się rumieni przed samym [sobą i] czuje, że krzywdzi naród, jednak [sprzedaje] ziemię Prusakom. W innych polskich [ziemiach] nie przedstawia się takie bolesne [wyjście i] może się nigdy nie przedstawi, ale jakże często już muszą ziemianie sprzedawać ziemię ludziom obcym! Oczywiście, zasobni właściciele dóbr mogą w takich razach naprawić błąd poprzednich lat przez zdwojoną pracę przy zmniejszonych zyskach, ale to nieraz bardzo jest uciążliwe, a dla niezasobnych wprost niemożliwe. Zastanowiono się tedy w Wielkopolsce nad koniecznością oddawania folwarków w dzierżawę spółkom chłopów z najbliższych wsi. Myśl tę można tak sformułować: Niech ten robotnik, który dotąd pracował na obcego dzierżawcę, sam zajmie jego miejsce! Przykład dali majętni, którzy ani sprzedać ziemi Prusakom nie chcieli, ani jej rozparcelować pomiędzy swoich kmieci, a na czynsz mogli zaczekać, aż się wzmocnią owe chłopskie spółki. Hrabiowie: Żółtowski, Skórzewski i Grudziński zrobili początek, na który wszyscy inni ziemianie spoglądali z niedowierzaniem. Wedle powszechnego mniemania, tych panów koniecznie musiał spotkać zawód, bo gdzieby tam chłop miał być akuratnym dzierżawcą, zwłaszcza, że nie odpowiadał za siebie, lecz był członkiem licznej spółki! Okazało się jednak, że owe chłopskie dzierżawy ratują rozpaczliwe położenie, w jakiem znajduje się Wielkopolska, zmuszona do walki z prusactwem o każdy kęs ziemi. Brak tam pieniędzy na taką polską kolonizacyę, jaką w interesie niem[czyzny] prowadzi rząd pruski, ale za to znalazł [si]ę doskonały chłopski dzierżawca, który dwa [ra]zy więcej płaci od swego poprzednika Niem[ca], a pracuje dobrze i jest tak zadowolony, że nie mają doń przystępu socyaliści, poduszczający — jak gdzie niegdzie teraz u nas — do bojkotowania robót na folwarkach. Za przykładem owych trzech panów poszli teraz w Poznańskiem bardzo liczni ziemianie. Niemal każdy z nich, skoro tylko ma kilka folwarków, na których sam nie może gospodarować, jeden zostawia sobie, inne wydzierżawia spółkom chłopskim. Z tego powodu hakata podnosi ogromny wrzask, albowiem przewiduje, że te chłopskie dzierżawy zatamują powódź folwarków ofiarowywanych na sprzedaż.

Nad tą formą załatwienia kwestyi agrarnej powinien się zastanowić każdy ziemianin, któremu miejscowe stosunki pozwolą utworzyć chłopską spółkę. Gdzie niegdzie chłopi już dzierżawią u nas kawałki dworskich gruntów, lecz niewszędzie właściciele folwarków wychodzą na tem dobrze. Natomiast spółki chłopskie niezawodnie mogą tak samo się udać, jak w Poznańskiem.

Powstanie w Albanii.

Liczne pisma donoszą o wybuchu zbrojnego powstania w Albanii i w zachodniej części Macedonii. Tryesteńskie dzienniki piszą, że niedawno wodzowie rodów albańskich, katolicy, prawosławni i muzułmanie, zjechali się na naradę na jednej dalmatyńskiej wyspie i ułożyli memoryał, który posłali sułtanowi. W tym memoryale donieśli mu, że gorzej im jest we własnym kraju, niż przybyszom, których Porta nasyła im z różnych stron Turcyi. Są oni wierni sułtanowi, ale cierpliwość ich już się wyczerpała. Nie mogą dłużej uginać się pod samowolą złych urzędników, którzy przybywają do kraju jedynie po to, aby się wzbogacić. Proszą tedy sułtana o nadanie samorządu okręgom: skodarskiemu, kossowskiemu, monastyrskiemu, salonickiemu i janińskiemu, żądają wolności wyznaniowej dla swych chrześcijańskich współobywateli, prawa zakładania szkół i powołania na gubernatora albańskiego księcia Kastrioty, którego niedawny kongres albański w Neapolu obwołał pretendentem do albańskiej korony. Ten memoryał sprawił w Konstantynopolu bardzo złe wrażenie. W jakiś czas potem zaczęto w Albanii chwytać wybitnych obywateli i wysyłać ich do Azyi Mniejszej. To ostatecznie popchnęło Albańczyków do rokoszu.

Tyle donoszą dzienniki tryesteńskie; paryskie utrzymują w telegramach z Konstantynopola, że jakieś austryackie „intrygi“ wywołały powstanie. Jest to oczywiście wymysł zupełnie niedorzeczny, który zapewne opiera się na tym fakcie, że niedawno Kurya rzymska udała się do rządu austryackiego, jako urzędowego opiekuna katolików albańskich, z prośbą o przedstawienie Porcie, iż napaści tureckich urzędników na duchowieństwo katolickie w Albanii przekraczają nawet w Turcyi praktykowaną miarę. Dzienniki włoskie zapewniają, że Grecy, jako naturalni wrogowie wszystkich innych narodowości w tych tureckich prowincyach, donieśli Porcie o zjeździe albańskich wodzów same fałsze, a przytem wymienili osoby, które wrzekomo utworzyły spisek, dążący do oderwania Albanii od państwa sułtańskiego. Na podstawie tej denuncyacyi uwięziono i deportowano wielu wybitnych Albańczyków, a to znowu wywołało rokosz.

Takie oto są wiadomości o bezpośredniej przyczynie ruchawki. O niej zaś samej donoszą, że ogarnęła nietylko właściwą Albanię, lecz także wilajet kossowski i zachodnią część salonickiego. Organ emigrantów macedońskich *Mouvement Macédonien* zrzuca odpowiedzialność za ruch rewolucyjny na tureckie barbarzyństwa, których wiele opisuje, podając nazwiska ofiar i nazwy miejscowości. Są to opisy przerażających okrucieństw, ale trzeba pamiętać, że zupełnie takie opowieści podawano parę lat temu z Armenii, a nieco później ze Starej Serbii. Jest na to już szablon. Niezaprzeczenie, administracya turecka jest równie głupia, jak znikczemniona, ale, żeby jej przedstawiciele nic więcej nie robili oprócz mordów i najohydniejszych bezeceństw, temu nikt nie uwierzy po prostu dlatego, że gdyby tak było, to jużby w Macedonii oddawna nie było chrześcijan. O wiele prawdopodobniejsze jest dalsze doniesienie tego dziennika, że Grecy przez nienawiść do Bułgarów, Serbów i Albańczyków, stale ich denuncyują przed Portą jako spiskowców, gromadzących oręż i amunicyę. Te donosy zniewoliły baszów do robienia rewizyj i zamykania podejrzanych osobistości, a to znów rozdrażniło ludność. — Jest tedy ruchawka, podobna do wielu poprzednich i fatalna głównie dlatego, że oprócz nieszczęść nic nie przyniesie tamtejszej ludności. Bo mocarstwa nie poruszą sprawy wschodniej, owszem, czem prędzej Porta stłumi rokosz, tem na gorętsze zasłuży powinszowania ambasadorów. Wszakże trzeba pamiętać, że właśnie teraz wszyscy potentaci finansowi są ogromnie zainteresowani w tem, aby się szczęśliwie udał projekt francuskiego ministra skarbu Rouviera konwersyi długu ottomańskiego.

Wychowanie publiczne w Galicyi.

III.

Zobaczmy teraz, jak się ma rzecz z wychowaniem nauczycieli. W ubiegłym roku było w Galicyi 10 męskich seminaryów nauczycielskich a 3 żeńskie. Pod względem językowym Rusini nie powinni mieć powodu do skarg. Tylko 5 seminaryów zachodniej Galicyi ma język wykładowy polski, w jednem z nich tj. w Krośnie język ruski jest obowiązkowym przedmiotem nauki, a nadobowiązkowym w 4-ech, tj. w seminaryum męskiem i żeńskiem w Krakowie, tudzież w Tarnowie i Rzeszowie. We wszystkich innych seminaryach, a więc w Samborze, Sokalu, Stanisławowie, Zaleszczykach, oraz obu seminaryach we Lwowie i obu w Przemyślu jest język wykładowy polsko-ruski. Także w szkołach ćwiczeń dla nauczycieli uwzględniony jest w szerokiej mierze język ruski a np. seminaryum męskie w Sokalu ma szkołę ćwiczeń tylko [illegible]

Ze względu na brak sił nauczycielskich, zwłaszcza męskich, czyni Rada szkolna usilne zabiegi około założenia dwóch nowych seminaryów męskich. Jedno z nich ma powstać w Białej, drugie również w zachodniej Galicyi. Na potrzeby kraju nie wystarcza także obecna liczba seminaryów żeńskich, ale sprawa powiększenia liczby męskich seminaryów jest, zdaniem Rady szkolnej, ważniejszą. Tymczasem zaś w kształceniu nauczycielek biorą znaczny udział dwa seminarya żeńskie prywatne: w Krakowie p. Preisendanza, a we Lwowie pani Strzałkowskiej. To ostatnie otrzymało w z. r. prawo szkoły publicznej, a egzamin dojrzałości odbył się już pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej krajowej.

Przyczyną, dla której Rada szkolna daje potrzebie zakładania seminaryów męskich pierwszeństwo, jest fakt, że frekwencya w seminaryach męskich wciąż wzrasta, natomiast w seminaryach żeńskich utrzymuje się od pewnego czasu na tej samej wysokości. Z końcem zeszłego roku szkolnego było w seminaryach męskich 1807 uczniów, a z początkiem roku 1901/2 zapisało się 2019 uczniów. Na I kurs zapisało się 702 uczniów, więc też we wszystkich prawie seminaryach otwarto na I. kursie oddziały równorzędne. W seminaryach żeńskich było z końcem z. r. 674 uczenic, a z początkiem bieżącego roku szkolnego zapisało się 701 uczenic.

Co się tyczy pedagogicznej organizacyi, to podnieść należy, że zwłaszcza w ostatniem trzechleciu Rada szkolna krajowa baczną zwróciła uwagę na wychowanie seminarzystów w kierunku praktycznym, tak, żeby ono szło w parze z analogicznemi zmianami w systemie nauki szkół ludowych. A więc nauki gospodarstwa wiejskiego w seminaryach nauczycielskich męskich udzielają osobni nauczyciele: uczniom podaje się dokładne wiadomości o gospodarstwach włościańskich, o melioracyach rolnych, o zakładaniu spółek melioracyjnych lub mleczarskich, o kasach Raiffeisena, o prowadzeniu ogrodów szkolnych i t. d. Szczupłe uposażenie środków naukowych w seminaryach nie pozwala na rozwijanie tej nauki na szerszą skalę.

Rada szkolna dba jednak także o to, by ci, którzy są już nauczycielami, kształcili się w kierunkach praktycznych i np. przysposabiali się na kierowników rolniczych kursów dopełniających. I tak w r. 1901 odbył się dla nauczycieli całoroczny kurs rolniczy w szkole rolniczej w Suchodole. Krajowe towarzystwa fachowe dzielnie popierają Radę szkolną w tych usiłowaniach. W z. r. naprzykład urządziło krakowskie Towarzystwo ogrodnicze praktyczny kurs ogrodnictwa dla nauczycieli okolicznych okręgów, to samo Towarzystwo urządziło kurs przerobów owocowych i warzywnych, podobny kurs urządziła też Spółka owocarska w Nadwórnej i Rada szkolna okręgowa w Bochni, wreszcie lwowskie Towarzystwo gospodarskie postarało się o urządzenie kursu sadowniczo-warzywniczego w zakładzie sadowniczym br. Brunickiego pod Stryjem.

Ważniejszym kłopotem jest jednak brak nauczycieli w szkołach wydziałowych i pospolitych pięcio- i sześcioklasowych. Rada szkolna krajowa urządziła wprawdzie w zeszłym roku parę kursów wydziałowych, w których wzięło udział 45 nauczycieli, corocznie też odbywają się kursa wydziałowe prywatne, jednakże w sprawozdaniu swem zaznacza Rada szkolna, że „obecnie częstokroć najnaglejszych potrzeb szkół pięcio- i sześcioklasowych pod względem liczby nauczycieli zaspokoić nie można.“

Przystąpmy teraz do statystyki nauczycieli czynnych. Przedstawia się ona tak: Ogólna liczba sił nauczycielskich w szkołach publicznych w r. 1900/901 wynosiła 8.323 (4.164 nauczycieli, a 4.159 nauczycielek), tj. o 371 więcej, niż w roku poprzednim. Patent nauczycielski miało 5.814, tylko egzamin dojrzałości miało 1.396, a bez formalnej kwalifikacyi było 1.113. Największy kontyngens sił niekwalifikowanych dostarczają nauczycielki, bo np. w ubiegłym roku szkolnym było niekwalifikowanych nauczycielek aż 974. Są to zwykle byłe uczennice szkół wydziałowych, którym po trzechletniej zadowalającej służbie w zawodzie nauczycielskim ministeryum daje dyspensę od egzaminu dojrzałości i pozwala składać egzamin kwalifikacyjny dla szkół ludowych pospolitych.

Jeżeli porównamy liczbę nauczycieli z liczbą dzieci uczęszczających do szkół publicznych, to z rachunku wypadnie nam, że przeciętnie jeden nauczyciel uczy 80 dzieci. Taki sam stosunek był w roku poprzednim, z czego wynika, że Rada szkolna potrafiła zachować równowagę między siłą a ciężarem w szkolnictwie ludowem, a przecież w roku ubiegłym przybyło do szkół więcej o 24.000 dzieci! Ten przyrost uczniów nie jest nadzwyczajnym, gdyż np. w roku poprzednim wynosił on jeszcze więcej, bo 30.000.

Wielka szkoda, że Rada szkolna w swem sprawozdaniu nie zestawiła cyfr dotyczących rozwoju ludowego szkolnictwa z cyframi zaczerpniętemi ze statystyki ludności. Wtedy porównaćby można roczny przyrost procentowy liczby szkół, nauczycieli, oraz dzieci wydartych analfabetyzmowi z rocznym przyrostem liczby dzieci, które jeszcze nie pobierają żadnej nauki, i miałoby się pełny obraz postępu i przyszłości naszego szkolnictwa ludowego. Nie mając takiego zestawienia w sprawozdaniu, spróbujmy dać jego surogat. Oto wedle sprawozdania w ostatnim roku szkolnym liczba dzieci w wieku lat 6—12 obowiązanych do uczęszczania do szkoły, wzrosła o 2·7%, liczba dzieci faktycznie uczęszczających wzrosła o 3·8%. Ponieważ zaś przyrost ludności na te same lata dziecięce nie może przenosić dajmy na to 1·2%, przeto otrzymujemy znaczną nadwyżkę na korzyść oświaty w kraju. Obowiązkiem czynników, które czuwają nad wychowaniem publicznem, jest czuwać nad tem, by powyższy stosunek procentowy bodaj się nie zmniejszał, a wówczas samą siłą rzeczy owe nadwyżki na korzyść oświaty zesumują się i wyrugują zupełnie analfabetyzm z kraju. Ogółem więc biorąc, horoskop dla szkolnictwa ludowego przedstawia się dodatnio.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia z 1 lipca).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia uzasadniali jeszcze swe wnioski pp. Huryk i Stapiński. P. Huryk domaga się w swoim wniosku, który odesłano do komisyi budżetowej, przyspieszenia regulacyi Bystrzyc sołotwińskiej i nadwórniańskiej i wstawienia jeszcze do tegorocznego budżetu odpowiedniego kredytu na ten cel. Wniosek zaś p. Stapińskiego, który odesłano do komisyi prawniczej, zmierza do tego, by Wydział krajowy zbadał, którym gminom i w jakiej wysokości należy się dodatek gminny od podatku dochodowego za wykonywanie prawa propinacyi w latach od 1893 do 1897, i by tym gminom użyczył pomocy do jak najrychlejszego wydobycia tych zaległych należytości od funduszu propinacyjnego. W mowie swej uderzał p. Stapiński na dzierżawców okręgów propinacyjnych i na cały wogóle sposób wykonywania prawa propinacyi.

Po przemówieniu p. Stapińskiego okazał się brak kompletu w Izbie, wobec czego marszałek zamknął posiedzenie i naznaczył następne na dzisiaj.

Między innemi sprawami znajduje się na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia pierwsze czytanie wniosku p. Stapińskiego o zmianę statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej w tym kierunku, by utworzono w Sejmie kuryę powszechnego głosowania i przy[dzielono] jej 30 posłów, aby powiększono liczbę posłów z gmin wiejskich i aby wybory we wszystkich kuryach odbywały się bezpośrednio.

* * *

Sejmowe Koło posłów polskich odbyło wczoraj kilkugodzinną poufną dyskusyę nad polityką Koła polskiego w Wiedniu. Dziś odbędzie się dalszy ciąg tych obrad i uchwalona zostanie deklaracya, zawierająca dyrektywę dla Koła polskiego w Wiedniu.

Pod przewodnictwem Cesarza.

Onegdaj odbyła się w Burgu wiedeńskim pod przewodnictwem samego Cesarza czterogodzinna konferencya obu prezesów gabinetów pp. Koerbera i Szella, w której uczestniczył także wspólny minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Konferencya ta jest wypadkiem pierwszorzędnej doniosłości i oznacza, że sprawa odnowienia ugody między Austryą a Węgrami weszła w nowe stadyum, że Cesarz poniekąd sam stanął na czele tej akcyi, że pragnie, aby ugoda przyszła do skutku i ażeby to dzieło prowadzili ci sami mężowie, którzy dziś stoją na czele rządów w obu połowach monarchii, tj. Koerber i Szell. Jak wiadomo, sytuacya była już bardzo krytyczna, rząd austryacki powiedział już bowiem swoje ostatnie słowo i oświadczył w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości, iż żądań węgierskich spełnić nie może i że czując ogrom odpowie-

---

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Mogła być godzina szósta. Gorący dzień wczesnego lata był jeszcze w całej pełni piękności swej i blasku; żadnej chmurki nie było na niebie, a złotawe ściany zbóż dojrzewających z dwóch stron nachylały się ku idącemu miedzą i kołysały zwolna, poważnie, jakby go pozdrawiając.

Ślicznie i jasno dokoła, tak słonecznie, [ż]e, tylko błękit nieba i złoto zbóż, prawdziwa [ro]zkosz dla oka artysty.

Lecz Roman Sławski w tej chwili myśl [mi]eć bardzo zajętą mieć musiał, bo nie za[tr]zymał się wcale dla przyjrzenia się dłużej [tej] promiennej grze barw i blasków, tylko [sze]dł szybko wprost przed siebie ze wzrokiem [utk]wionym w ziemię, i smutną zadumą na [twa]rzy.

Rozmowa ta z Mirskim jakby nagle zbu[dził]a go ze snu, w którym trwał dobrowolnie [o]d dwóch już miesięcy blisko... Słowa, które usłyszał z ust jego, były jakby potwierdzeniem, wyraźnem ukształtowaniem tego, co sam pierwej już czuł w duszy, a z czego do dziś nie zdawał sobie sprawy, nie, raczej do czego nie chciał się przyznać sam przed sobą, bo żal mu było tego marzenia, które urzeczywistnić się nie mogło nigdy, tak niezmiernie żal tego [pię]knego snu, który tamten tak nielitościwie [sz]aleństwem nazywał!

Olga Sławska...

I na samo jej wspomnienie, myśl młodego malarza wybiegła ku niej z wielką tęsknotą i miłością.

Olga, Olga!... Tak jest, dobrze widział teraz, że słusznymi były przestrogi przyjaciela, tylko przyszły, niestety, trochę zapóźno!

Stało się. Kocha ją, a uczucie to żadnej przyszłości mieć nie może...

I w tej chwili, jemu, pełnemu sił i młodości, jemu, którego dusza rwała się na wyżyny, do sławy, do słońca, mignęło w myśli:

— A w takim razie, po co żyć? W jakim celu?

Ach, dotąd, on cel ten jasno widział przed sobą — do tej chwili praca i marzenia o sławie wypełniały całą jego duszę — teraz zaś czuł, że i to wszystko gotówby oddać i rzuciłby z radością... za nią, za nią jedną! Jak się to stać mogło! Tak prędko! Tak niespodziewanie!

Wszak nie ma jeszcze dwóch miesięcy, jak przyjechał do matki na wakacye, z Monachium, gdzie od lat trzech kształcił się w malarstwie — przyjechał taki szczęśliwy, z głową płonącą marzeniami o sztuce i sławie, a sercem tak jeszcze spokojnem...

Pamięta, jak pierwszego wieczoru po swym przyjeździe, gdy we troje z matką i Terenią wracali z majowego nabożeństwa w tym starym, takim maleńkim drewnianym kościółku, usłyszał od matki wiadomość, że pani Kamila Sławska z córką przyjechały do Sławic na kilka letnich miesięcy.

Wysłuchał wtedy tej nowiny najzupełniej obojętnie, a nawet z pewną niechęcią, gdyż pamiętał dobrze z lat dziecinnych i słyszał nieraz od matki, jak Sławscy ze Sławic, bogaci, mający świetne stosunki w świecie, nieco z góry patrzyli na nich, ubogich krewnych, żyjących cicho i skromnie z dzierżawy w jednym z ich majątków.

Z pewnem uprzedzeniem nawet myślał o tej Oldze, o której urodzie i tryumfach światowych słyszał już wiele; mimowoli wystawiał ją sobie w myśli jako próżną i bezmyślną pannę z wielkiego świata, której myślą tylko zabawy, a jedynym celem bogate zamążpójście.

I on, ktorego ojciec przed laty w nieszczęśliwych wypadkach krajowych stracił cały, niegdyś znaczny majątek — on, który od lat najmłodszych widział matkę, pracującą z odwagą i poświęceniem, byle módz jedynego syna wychować na dzielnego i pożytecznego społeczeństwu człowieka — on, który już sam musiał borykać się, jeżeli nie z biedą, to przynajmniej nieraz z miernością i niedostatkiem — musiał mimowoli w głębi duszy czuć pewne lekceważenie i jakby urazę do tych istot błyskotliwych i pustych, które nigdy nic w życiu nie robiły, nie były [illegible] użyteczne, może nawet nie myślały o [illegible], prócz o strojach i konkurentach — i dlatego też z góry, prawie jej nie znając, był nieco uprzedzonym do pięknej kuzynki.

Ostatni raz widział ją jeszcze podlotkiem, i wówczas nawet widywał rzadko, bo matka jego, kobieta prawdziwie wyższa duszą i umysłem, a przytem rzadko kiedy mająca chwilę wolną od pracy, nie mogła znajdować wielkiej przyjemności w towarzystwie próżnej i niemądrej pani Kamilli Sławskiej, która przytem nieraz nietyle ze złego serca, bo w gruncie dobrą nawet była kobietą, ile poprostu z głupoty zachowywała się względem uboższych krewnych męża, jak łaskawa monarchini wobec poddanych.

Dość zimne więc stosunki panowały zawsze między Sławicami a Wierzbowem; później, gdy Olga dorastać zaczęła, wyjechała z nią matka do Warszawy, tak dla dokończenia edukacyi, jak i dla wprowadzenia jej w świat; odtąd rzadko kiedy bywały w Sławicach, spędzając zawsze zimę w Warszawie, a prócz tego parę jeszcze miesięcy co roku zagranicą. Roman w tych czasach był w szkołach, a potem uczył się malarstwa w Monachium; do Wierzbowa przyjeżdżał tylko na wakacye; tak się więc złożyło, że Olgi parę lat już nie widział, a raczej dorosłą panną jeszcze nie znał wcale.

Pamięta jak dziś ten dzień... Kiedyż to było? Ośm czy siedm tygodni temu? — gdy raz wczesnym rankiem wpadła jak burza do Wierzbowa na koniu, śliczna, zarumieniona, zdyszana od szybkiego galopu, przepraszając z pełną wdzięku swobodą panią Annę Sławską za tę wizytę tak przeciwną wszelkim przepisom etykiety; jak serdecznie przypominała się pamięci jej i Tereni, którą znała jeszcze małą dziewczynką — z jakim niewymuszonym wdziękiem odnowiła z nim znajomość, jak ślicznie prosiła, żeby stosunki między Sławicami a Wierzbowem mogły stać się tak bliskie i serdeczne, jak w rodzinie być powinny.

Ani śladu owej śmiesznej wyniosłości, przez jaką jej rodzice, a szczególniej matka, zrazili i odsunęli niegdyś od siebie ubogich krewnych, ani śladu sztywności i banalności wielkoświatowej panny.

Czarodziejka prawdziwa, śliczna, pełne życia i wdzięku stworzenie, rozkapryszona nieco, bo w dzieciństwie psuta przez ojca, potem do najwyższego stopnia przez matkę, którą zawojowała zupełnie, później jeszcze psuta przez świat i wielbicieli; samowolna, zalotna, fantastyczna, lecz zawsze prawa i pełna szczerości, i w każdym słowie i postąpieniu tak zawsze wybitnie indywidualna, tak bez żadnej gład[kiej] banalności....

Taką widział ją Roman w pamięci i [tak] dziś kochał, jak szalony....

Od owej pierwszej wizyty, tak oryg[inal]nej, tak nieobliczonej, jak była nią cała oso[ba] tej uroczej dziewczyny, stosunki między obu tymi domami rzeczywiście uczyniły się swobodne i bliskie.

Pani Kamila Sławska, zawsze ulegająca ukochanej, rozpieszczonej jedynaczce, zaraz następnego dnia przyjechała do Wierzbowa i była niezwykle uprzejmą, prawie uprzedzająco grzeczną.

Odtąd, aż do znużenia zapraszała wciąż do siebie Sławskich. Pani Anna, odwykła już od świata, zawsze zajęta pracą w domu, rzadko korzystała z tych zaproszeń; natomiast Roman bywał tam prawie codziennie, biorąc udział we wszystkich przechadzkach, wycieczkach konnych i partyach tennisa, które wciąż urządzała przemyślna Olga, rozbawiona, ruchliwa jak żywe srebro, nie mogąca dnia jednego spokojnie w domu wysiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

działności, jaki na nim ciąży, uznaje, że mniejszem złem dla Austryi byłoby zupełne zerwanie wspólności celnej z Węgrami, aniżeli zawarcie ugody takiej, jakiej żądają Węgrzy, któraby równała się zabiciu przemysłu austryackiego. Równocześnie zawiadomił p. Koerber rząd węgierski, że Austrya żąda wypowiedzenia traktatów handlowych z obcemi państwami. Na Węgrzech wywołała ta śmiała postawa rządu austryackiego wielkie wzburzenie. Madziarzy uczuli się zadraśnięci w swej dumie narodowej, prasa ich narobiła wrzawy, a przesilenie gabinetowe albo w jednej albo w drugiej połowie monarchii, albo i w obydwu równocześnie, zdawało się nieuchronne.

Rokowania między obu prezesami gabinetów zerwano, a wpływowe sfery węgierskie oddziaływały na p. Szella w tym kierunku, aby ani na krok nie ustępował i wmawiały weń, że ubliżyłby własnej godności i godności królestwa węgierskiego, gdyby po tem, co zaszło, wdał się jeszcze na nowo w rokowania z p. Koerberem. W takiej krytycznej sytuacyi wdał się w sprawę sam Cesarz i powołał do siebie obu powaśnionych mężów stanu. Obaj stawili się na oznaczony termin i przed Cesarzem bronili swych zapatrywań. To nawiązanie na nowo zerwanych rokowań jest już postępem znacznym, z tego zaś, że w konferencyi tej uczestniczy także minister spraw zagranicznych, wnosić należy, że myślą przewodnią tych obrad będzie liczenie się z dobrem całej monarchii. Rozpoczęte onegdaj obrady prowadzone będą dalej przez lato, zapewne na dworze cesarskim w Ischlu, a miejmy nadzieję, że pośrednicząca rola Cesarza, który już tylokrotnie w krytycznych chwilach umiał pogodzić strony powaśnione i w tej najżywotniejszej dla państwa sprawie wywrze pożądany skutek.

Co i o czem piszą.

W rozprawie, która się toczyła wczoraj przed sądem lwowskim, a z której we wczorajszym numerze podaliśmy sprawozdanie, usłyszano zdanie, które streszczało w sobie całą filozofię ruchów rewolucyjnych. Oto jeden z policyantów, przesłuchiwany jako świadek, rzekł między innemi: „Ja już znam tych kilku panów, którzy we Lwowie robią publiczność". Hipolit Taine utrzymuje, że w r. 1789 takich panów, którzy we Francyi robili publiczność i zrobili wielką rewolucyę — wielką z powodu swych zbrodni — było dwiestu ośm dziesięciu. Ilu ich jest w danej chwili w Galicyi, ilu ich „robi publiczność" niezadowoloną z Koła polskiego, nie wiemy, że jednak nie wyrasta ta liczba do takich rozmiarów, aby mogła zajmować umysł praktycznego polityka, to jest rzeczą nieulegającą najmniejszej wątpliwości.

Z tem wszystkiem opinią tych panów zajmowało się Koło sejmowe i poświęciło im kilka godzin bardzo poważnej dyskusyi. Przemawiali ludzie tak wytrawni i rozumni jak Bobrzyński, jak Wojciech Dzieduszycki, autor nieocenionych „Wieczorów rzymskich" i inni. Obrady były poufne, więc oczywiście nie możemy nic o nich pisać. Ale powtórzymy tutaj bardzo rozsądne uwagi korespondenta *Czasu*, który zastanawia się nad tem, czy mają racyę ci, co utrzymują, że starzy i doświadczeni mężowie nie umieją już panować nad umysłami w naszem społeczeństwie, że fala niezadowolenia wzbiera, może zerwać tamy i rozlać się szeroką powodzią, że w postępowaniu starych i wytrawnych mężów musiał się wkraść jakiś błąd, skoro wymykają się im z rąk cugle.

— Czyż rzeczywiście tak? — pyta korespondent *Czasu*.

Nie odosobniony to głos. Podobne rozumowanie słyszymy często. A jednak, skądkolwiek pochodzi, jest zawsze dowolnem. Gdzież dowód, że starsi musieli popełnić błąd, a nie, że go popełniają dzisiaj ci, o których się mówi, że reprezentują młody kierunek, jakkolwiekby się on nazywał? Gdzie wreszcie dowód, że ta wzbierająca fala, to nie nowe objawy, nowe formy starego grzechu, który dzisiaj tak samo należy zwalczać, powstrzymywać, łagodzić, jak dawniej, jeżeli powrotnej fali, ale fali nieszczęść, nie mamy się doczekać?

Niejeden przysłuchuje się tętnu społeczeństwa. To pewna, że pokolenie, wstępujące obecnie w szeregi pracowników społecznych, wyrosło w zupełnie odmiennych warunkach. Przedewszystkiem nie przebyło ono na własnej skórze strasznej katastrofy r. 1863, a to ogromna różnica. Ale dalej! Po pozytywistach wszelkich odcieni widzimy dzisiaj ogromny zwrot ku idealizmowi. Kto chce widzieć, spostrzeże go na wszystkich polach. Zaczyna się wybijać samorodny polski nacyonalizm, nie mający żadnych filiacyj i znaczy swe ślady w powieści, poezyi, malarstwie, wreszcie w polityce. Nie koniec na tem. Straszne prześladowania żywiołu polskiego wywołały w wielkiej części społeczeństwa uczucie jakiejś rozpaczliwej rezygnacyi, biernej beznadziejności. Czyż to mało wpływów, aby wytworzyć różnice między tymi, którzy we wszystkiem i wspólnem cierpieniu zahartowali się, nauczyli się trzymać uczucia na wodzy i kierować się rozumem, a tymi, których w objęcia chwyta znowu tylko uczucie, nie opierające się na barcie ducha, nie trzymane na wodzy rozumem?

Trafnie ktoś powiedział, że naród nasz ten nieszczęśliwszy, że każde prawie pokolenie musi przejść przez własne bole, aby zmądrzeć i nieraz wiele rzeczy. Nie ma więc błędu po stronie tych „starych". Przeciwnie, byłby błąd, gdyby nie pozostali tylko z tymi pierwszymi, gdyby nie pozostali z tym doświadczeniem dla konfliktu, gdyby z jakiegokolwiek powodu ustąpić, gdyby nie pozostali sobą, to jest tym rozumem, panującym nad najgorętszem sercem, zdolnym kazać mu milczeć, ilekroć tego dobro wymaga.

Ci zaś błądzą i krzywdę temu społeczeństwu wyrządzają, którzy wabiłani o ów nowy, a jednak tak znany nastrój, budzący się na wielu polach, zamiast go tak prowadzić, jak mu w danej chwili potrzeba, sami mu się poddają. Ta iluzya pomści się srogo.

Wyścigi konne we Lwowie.

Wczorajszy trzeci dzień wyścigów odbył się przy bardzo nielicznym udziale publiczności, pomimo pięknej pogody. Najwięcej było wojskowych. Biegów było 6, między niemi najważniejszy był bieg z nagrodą rządową.

I. Alfreda hr. Potockiego Memorial-Stakes. Nagroda Towarzystwa 1200 K., z których 800 K. zwycięzcy, 200 drugiemu, 150 K. trzeciemu koniowi, Meta 1600 m. Startowały trzy konie: p. Oskara Potockiego 4l. kl. gn. „Kalunia" i 3l. kaszt. kl. „Klekotka", oraz „Pojata" 4l. kl. kaszt. hr. St. Siemieńskiego. Zrazu „Pojata" wysunęła się naprzód, ale w końcu przybyła tylko jako trzecia, pierwszą była „Klekotka", która o jedną długość prześcignęła „Kalunię". Totalizator 11 : 10.

II. Wojskowy bieg z przeszkodami koni półkrwi. Nagroda Towarzystwa 1000 K. Meta 3600 m. Z 3 zgłoszonych koni do startu stanął tylko „Budrys III" por. Kollera i spokojnie obiegłszy tor wziął nagrodę.

III. Główna nagroda rządowa 6000 K. zwycięzcy, dalej nagroda Towarzystwa 1000 K„ z których 700 K. drugiemu, 300 K. trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich w Galicyi lub na Bukowinie wychowanych ogierów i klaczy. Meta 2400 m. Startowały: p. Witolda Postruskiego kl. gn. „Korona" chowu hr. J. Tarnowskiego, hr. Siemieńskiego kl. gn. „Elle se gobe" ze stada Ostaszewskiego i tegoż właściciela kl. gn. „Tima" chowu hr. J. Tarnowskiego. „Tima" zrazu wyrwała się naprzód, ale niezwyciężona „Elle se gobe" wzięła ją przecież aż o 15 długości konia. „Korona" była trzecią. Totalizator płacił tylko 11 K. za 10 K., gdyż zwycięstwo „Elle se gobe" nie ulegało wątpliwości i inne konie nie były silnie obstawione.

IV. Hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego Memorial. Bieg z płotami. Nagroda 2000 K., z których 1200 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu, 250 K. trzeciemu, 150 K. czwartemu koniowi. Meta 3200 m. Startowały: por. Kollera st. og. ógn. „Chorąży" chowu hr. St. Siemieńskiego, 6-l. w. gn. „Łańcut" tegoż właściciela i sławny zwycięzca w wielu biegach 5-l. og. gn. „Waćpan" hr. St. Siemieńskiego. Zwycięstwo „Waćpana" zdawało się pewnem tem bardziej, że dosiadł go tak wytrawny jeździec, jak br. Eltz. „Waćpan" szedł bardzo dobrze, ale tuż przy samej mecie wziął go o dwie długości „Łańcut", na którym jechał p. Zakiej. „Łańcut", jak wiadomo, już w wyścigach pierwszego dnia wziął jedną pierwszą nagrodę. Totalizator 28 : 10.

V. Bieg sprzedaży przychówku stad półkrwi. Nagroda Towarzystwa 1000 koron, z których 650 koron zwycięzcy, 250 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Meta 2400 metrów. Startowały p. Alfr. Głowińskiego 3 l. kl. gn. „Liszka", p. Ostaszewskiego 7 l. og. kaszt. „Artaxerxes", por. Gallusa 4 l. og. kaszt. „Monitor" — wszystkie trzy ze stada Ostaszewskiego. „Liszka" szła pierwsza, ale tuż przy mecie zboczyła z toru, tak, że przyszła dopiero o dwie długości za „Artaxerxesem". Trzecim był „Monitor". Totalizator 21 : 10.

VI. Nagroda Podolanki. Bieg z przeszkodami. Nagroda Towarzystwa 1000 kor., z których 650 kor. zwycięzcy, 250 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 3200 m. Ku rozczarowaniu sportsmenów, główna kandydatka do pierwszej nagrody p. Stawiarskiego „Rezeda" nie startowała. Startowały tylko „Łańcut" por. Kollera, „Trzynasta" por. Hagelina pod bar. Eltzem i „Mucha" por. Zborowicza. Ponieważ „Łańcut" zmęczony zwycięstwem w IV-tym biegu wkrótce się wycofał, przeto „Mucha" miała dość łatwe zwycięstwo. Drugą była „Trzynasta". Totalizator 21 : 10.

Dodatkowo odbył się jeszcze match o 1000 koron na metę 1200 metrów między hr. Tarnowskiego „Karmazynem" a p. Roztworowskiego „Marette". Druga wygrała o jedną długość. Totalizator 17 : 10.

SEJM.

(9 posiedzenie z dnia 2 lipca).

Początek posiedzenia o 1/4 11. Posłów na sali niewiele. Po raz pierwszy w obecnej kadencyi wziął dziś udział w obradach Sejmu x. biskup Pelczar. Na wstępie odczytano szereg petycyi i przydzielono je do odpowiednich komisyi. Interpelacye wnieśli p. Krempa w sprawie rzekomo niewłaściwego urzędowania burmistrza w Sędziszowie; p. Szajer w sprawie wolnego handlu bydłem i trzodą w Galicyi; Witosławski w sprawie regulacyi Prutu, Czeremoszu, Ropy i Jasiółki. P. Staruch zgłosił wniosek w sprawie zmiany ustawy konkurencyjnej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwalono na wniosek p. Andrzeja ks. Lubomirskiego pomnożyć komisyę przemysłową o jednego członka. Sprawę tą umieszczono na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia jako punkt ostatni.

Do komisyi odesłano sprawozdania Wydziału krajowego: z petycyi Związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek o subwencyę na budowę schroniska dla nauczycielek we Lwowie, oraz w przedmiocie udzielenia poręki powiatu wielickiego na pożyczkę 500.000 kor., jaką zaciągnąć ma powiatowa kasa oszczędności w Wieliczce.

P. Garapich uzasadniał swój wniosek w sprawie dostaw dla armii i rozmaitych ułatwień, mających na celu ulżyć ludności ciężary, wynikające z powinności wojskowej. Wniosek ten domaga się między innemi wezwania rządu, aby zaprowadził dostawy dla wojska w drobnych ilościach nietylko co do zboża, ale i co do siana, słomy, drzewa, mleka, masła, tudzież, żeby podwyższył kontyngent dostaw, przyznany drobnym przemysłowcom, z 25% na 50%; dalej domaga się p. Garapich zwolnienia robotników od służby wojskowej w czasie żniw, wynagradzania szkód, zrządzonych przez wojsko podczas ćwiczeń, zmiany wojskowej procedury karnej i uregulowania sprawy rewersów demolacyjnych.

Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

X. Antoni Wilczkiewicz obszernie motywował wniosek swój tej treści:

1) Wydział krajowy wezwie wszystkie reprezentacye powiatowe, aby pozakładały, o ile dotąd nie mają szkoły rolniczej i ogrodniczej — sadownicze szkółki na zakupionej w tym celu ziemi lub też wydzierżawionej na dłuższy szereg lat. 2) Szkółki powiatowe udzielać będą szczepków za zwrotem własnych kosztów. 3) Na zakupno gruntu pod szkółki drzew udzielać będzie kraj subwencyi w wydatniejszej mierze niż dotąd, lub na życzenie Wydziałów powiatowych bezprocentowych pożyczek. 4) Wydział krajowy postara się, aby na konferencyach nauczycielskich okręgowych instruktorzy sadownictwa pojawiali się i pouczali o sadzeniu, szczepieniu i hodowaniu drzew owocowych — wreszcie 5) na właściwej drodze uczyni zbiegi, aby na wzór innych krajów kary nakładane na szkodników ogrodowych były ostrzejsze niż dotąd i z całą bezwzględnością stosowane.

Wniosek ten odesłano do Wydziału krajowego jako do komisyi.

P. St. Jędrzejowicz omawiał sprawę chowu koni w kraju naszym. Koń polski — wywodził mówca — ma swoją historyę i stanowi typ, który za granicą jest poszukiwany. Dobroć rasy i wytrwałość jego pokazały się przy niedawnym biegu dystansowym między Berlinem a Wiedniem, gdzie koń polski przybył pierwszy, oraz na turyńskim konkursie hippicznym, gdzie w liczbie czterech koni austryackich, które wzięły pierwsze nagrody, trzy były nasze. Chwila więc jest stosowna, aby zwrócić uwagę rządu na potrzebę zaopiekowania się hodowlą naszych koni. Mówca wyraża zdanie, że sposób popierania hodowli zapomocą kursów w kraju urządzanych, jest u nas nieodpowiedni, raz że nas nie stać na ten sport, a powtóre, że klimat nasz nie jest po temu. Próbę wytrwałości mógłby rząd urządzać w odpowiednich zakładach wychowawczych. Gani też mówca, że wojsko rozdaje konie rezerwowe do użytku nietylko rolnikom, co jest pożądane, ale i fiakrom. Żąda podwyższenia ceny remont z 325 na 450 kor., a źrebaków trzechletnich, dostarczanych do zakładów wychowawczych, na 400 kor.

Wnioski p. Jędrzejowicza odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Rektor politechniki p. Dzieślewski motywował wniosek swój o wezwanie rządu, aby wydał ustawę o wywłaszczaniu dla celów budowy i utrzymania przewodów elektrycznych.

Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

Z kolei zabrał głos p. Stapiński celem uzasadnienia następującego wniosku:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył wnioski co do zmiany statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej na następujących zasadach: 1. Utworzona będzie kurya powszechnego głosowania na zasadach ustawy z 14 czerwca 1896 nr. 168 Dz, ust. p., zmieniającej ordynacyę wyborczą do Rady państwa. Kurya ta wybierać będzie 30 posłów. 2. Liczba posłów z gmin wiejskich zwiększona będzie tak, ażeby każdy powiat polityczny wybierał jednego posła. 3. Wybory z wszystkich kuryi odbywają się bezpośrednio. Głosowanie z kuryi wielkiej własności, w kuryi miast i izb handlowych odbywa się zawsze tajnie, w gminach zaś wiejskiej i w kuryi powszechnego głosowania wolno głosować albo tajnie kartkami, albo ustnie.

Mówca zaznacza, że na obu półkulach zarówno stronnictwa radykalne, jak i umiarkowane wypisały dziś na sztandarze swym hasło powszechnego głosowania. Po zmianie ordynacyi wyborczej do Rady państwa, sejmy wszystkich krajów koronnych również tę sprawę uznały za aktualną. Natomiast u nas — powiada p. Stapiński — walka postępu z konserwatyzmem odbywa się w szczególnie niekorzystnych warunkach. Mówca wypowiada cierpkie zarzuty pod adresem posłów demokratycznych. U nich — powiada on — to, co było dobrem w r. 1900, nie jest już dobre w r. 1902. Oni umiarkowanie swe posuwają do tego stopnia, że gdy w tym gmachu, choć w innem zebraniu, powiedziano, iż naród zaczyna się dopiero tam, gdzie się zaczyna praca dla literatury i sztuki, zaś szerokie masy, to tylko lud, a nie naród, gdy się takie rzeczy wygłasza, oni, demokraci, nie mówią na to ani słowa protestu. (Jest to aluzya do wczorajszych poufnych obrad Koła sejmowego, podczas których wywiązała się sprzeczka między pp. Bobrzyńskim a Stapińskim. *Przyp. Red.*) Niech się więc panowie demokraci nie dziwią, że ludność przejdzie nad nimi do porządku dziennego.

Mówca chciał postawić wniosek dalej idący, żądający bezpośredniego, powszechnego, tajnego i równego prawa głosowania z równoczesnem zniesieniem kuryi, ale ograniczył swe żądanie, bo sądził, że uzyska podpisy posłów demokratycznych. Niestety — powiada p. Stapiński — tych podpisów nie uzyskałem.

Od tego Sejmu stronnictwo mówcy niczego się nie spodziewa, wszakże on nie dba o najważniejsze swe prawa. Gdy z ławy rządowej odmawiano posłom prawa kontrolowania starostów, to nikt przeciw temu nie protestował. Konserwatyści twierdzą — mówi p. Stapiński — że interes narodowy nie pozwala na to, ażeby słuchano tego, czego żądają nieuświadomione masy. Ale historya polska niestety pokazała, do czego prowadzi ta zbyt wielka rozwaga i ostrożność konserwatystów,—do tego, że dziś nam grożą otwarcie wytępieniem.

Mówca w dalszym ciągu zarzuca w gwałtowny sposób czynnikom rządzącym w kraju, że szerzą korupcyę i demoralizacyę wyborczą, i to nietylko przy jawnem głosowaniu, ale nawet przy tajnem.

Straszenie opinii publicznej obawami, że w razie zaprowadzenia powszechnych wyborów Rusini zaleją Polaków we wschodniej Galicyi, nazywa p. Stapiński faryzeuszostwem. Będzie to miało tylko ten skutek, że wielu „niedołęgów" nie będzie mogło uzyskać mandatu, a to nie będzie stratą dla sprawy narodowej. Pod względem formalnym prosi mówca o odesłanie swego wniosku do komisyi prawniczej.

P. Stanisław Stadnicki, sprzeciwił się odesłaniu tej sprawy do komisyi prawniczej, gdyż idzie tu o reformę prawa publicznego, a komisya prawnicza nie jest powołaną do załatwiania takich spraw. Natomiast wnosi p. Stadnicki o odesłanie sprawy do komisyi administracyjnej, co też izba uchwaliła. Za odesłaniem do komisyi prawniczej głosowali tylko demokraci i ludowcy.

Z kolei p. Maiss uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, aby poczynił starania o założenie przy salinach krajowych kąpieli solankowych, lub by poczynił wszelkie możliwe ułatwienia towarzystwom prywatnym, mającym zamiar kąpiele takie wprowadzić w życie. Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Załatwiono jeszcze pięć petycyi nauczycieli ludowych, natury osobistej, tj. o policzenie brakujących lat służby lub o przyznanie dodatków do płac itp. i przekazano te petycye Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia w porozumieniu z Radą szkolną krajową. W końcu dokonano wyboru uzupełniającego jednego członka komisyi przemysłowej i wybrano p. Rottera. Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Następne posiedzenie odbędzie się pojutrze, tj. w piątek o 10 rano.

KRONIKA.

Lwów 2 lipca.

Odznaczenie. Cesarz nadał przełożonej prywatnego pensyonatu żeńskiego w Wiedniu Maryi Bańkowskiej order Elżbiety II klasy.

Z Politechniki. Dnia 5 b. m. odbędzie się pierwsza uroczysta promocya doktorów nauk technicznych. Promowani będą starsi inżynierowie Wydziału krajowego Jan Blauth i Michał Kornella.

Festyn na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z r. 1863/4 odbędzie się w dniu 6 lipca b. r.

Wycieczkę do Jaremcza, ostatnią w tym sezonie, urządza Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolejowych we Lwowie w niedzielę 6 lipca b. r. Program wycieczki podadzą afisze.

Do Rymanowa przybyło w czasie od 18 do 28 czerwca b. r. 57 rodzin, 150 osób.

Z miasta otrzymaliśmy skargę, że wozy tramwaju elektrycznego, a zwłaszcza podłogi w nich są brudne, jakoteż, że pora byłaby już odlakierować wewnątrz i zewnątrz niektóre wozy. Zwracamy się przeto do dyrekcyi tramwaju z prośbą, aby zechciała uwzględnić te żądania publiczności.

Śluby. W Wiedniu odbył się w sobotę w kościele polskim przy Rennweg ślub Adama ks. Lubomirskiego, najstarszego syna ks. Stanisława z Równego i Wandy z ks. Lubomirskich, z p. Maryą Jełowicką, córką śp. Adolfa i Jadwigi z hr. Tyszkiewiczów.

Wystawa prac uczniów szkoły malarstwa, rysunków, rzeźby i sztuki stosowanej pod artystycznem kierownictwem pp. Batowskiego, Bratkowskiego, A. Popiela, Stefanowicza, otwartą została dla publiczności w lokalu szkoły przy ul. Akademickiej l. 16, parter. Wystawa otwarta codziennie od godziny 10 — 6. Wstęp wolny.

Zjazd łowiecki. W sali budynku utetjszej Dyrekcyi domen i lasów odbyło się wczoraj przed południem pod przewodnictwem Juliusza hr. Bielskiego walne zgromadzenie Towarzystwa łowieckiego. Po zagajeniu przez przewodniczącego, uchwaliło zgromadzenie na wniosek p. Korytowskiego zamianować prezesa Towarzystwa hr. Romana Potockiego i wiceprezesa ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, członkami honorowymi Towarzystwa. Z kolei po przyjęciu sprawozdania z czynności wydziału i rachunków za rok ubiegły, uchwalono budżet na r. 1902/3, poczem dokonano wyboru nowego wydziału.

Prezesem wybrano Stanisława hr. Stadnickiego, zastępcami prezesa, Juliusza hr. Bielskiego i Seweryna Krogulskiego; członkami wydziału pp.: Jana Adama Czeżowskiego, Alfreda Dzikowskiego, Maryana Hamerskiego, Tadeusza Klusika-Orzechowskiego, Stanisława Matkowskiego, Stanisława hr. Mycielskiego, Stanisława Piegłowskiego; zastępcami członków wydziału, pp.: dra Maryana Boziewicza, Maryana Małaczyńskiego i Stanisława Pieńczykowskiego.

Po objęciu przewodnictwa przez nowo obranego prezesa hr. Stanisława Stadnickiego, referował adw. dr. Sołowij projekt nowej ustawy łowieckiej i postawił wniosek, aby zgromadzenie wniosło odpowiedni memoryał przeciwko projektowi posła Żardeckiego, wniesionemu w Sejmie. W memoryale tym ma być podniesione, że Towarzystwo domaga się przedłużenia czasu ochronnego dla jeleni, zmiany odnośnych paragrafów dotychczasowej ustawy, zabraniających polowania w niedziele i święta, oraz podniesione ma być żądanie, by połowa dochodów, uzyskiwanych rok rocznie z kart łowieckich, przekazywaną była galic. Towarzystwu łowieckiemu na cele kultury łowieckiej. Po przemówieniu hr. Stadnickiego, który stanął w obronie projektu p. Zardeckiego, uchwaliło zgromadzenie protest przeciwko temu projektowi i upoważniło wydział do wniesienia do Sejmu odpowiedniego memoryału. Następnie przyjęło zgromadzenie wniosek hr. Mycielskiego, by delegacye prowincyonalne każdego powiatu wybierały prezesa na przeciąg trzech lat, którego zadaniem byłoby utrzymywać łączność między podległemi sobie delegacyami a wydziałem centralnym. Po załatwieniu kilku pomniejszych jeszcze spraw, zamknął przewodniczący obrady walnego zgromadzenia.

Po południu odbyło się premiowe strzelanie na strzelnicy wojskowej. Wyznaczono ośmnaście nagród. Strzelano z protocetów, ze sztućców do tarcz stałych i ruchomych i ze strzelb do kul szklanych. Najlepszym strzelcem okazał się p. Stanisław Pieńczykowski, który zdobył pięć nagród; kapitan Nostadt otrzymał cztery nagrody, p. Hamerski trzy, kapitan Knapp i p. Pauli po dwie nagrody, wreszcie p. Grünwald i kapitan Mostowski po jednej.

Zjazd delegatów „Kółek rolniczych" w Tarnowie rozpoczął się wczoraj. Na zjazd przybyło około 200 delegatów. Po nabożeństwie, odprawionem przez X. biskupa Wałęgę, zebrali się delegaci w sali Towarzystwa strzeleckiego. Prezes poseł Cielecki powitał X. biskupa, przedstawił reprezentantów władz i towarzystw rolniczych, dał pogląd na działalność Towarzystwa i powołał na sekretarzy pp. Henryka Groblewskiego i Hieronima Święcha.

Z kolei zabrał głos X. biskup Wałęga i udzielił swego błogosławieństwa. Następnie życzyli rozwoju kółkom rolniczym: X. dr. Kopyciński, delegat Magrys i radzca ministeryalny Struszkiewicz. Z porządku dziennego przyszła pod obrady sprawa „zawodowych stowarzyszeń rolników".

Przewidywana dymisya ministra sprawiedliwości. *Hlas Naroda* donosi, że minister sprawiedliwości, baron Spens-Boden, bawiący obecnie na urlopie, nie wróci więcej na swoje stanowisko.

Dziekanem wydziału teologicznego na uniwersytecie lwowskim wybrany został prof. X. dr. Jaszowski.

Kościół na sprzedaż. W Krakowie wystawiono na sprzedaż dawny kościół św. Agnieszki na Stradomiu. Kościół ten jest teraz w posiadaniu żydów, a za kilka dni zostanie sprzedany w drodze publicznej licytacyi, jeżeli do tego czasu nie kupi się go z wolnej ręki. X. kanonik Bandurski rozpoczął więc w Krakowie agitacyę w celu zebrania funduszów na kupno owego kościoła, mieszczącego teraz składy starego żelaziwa. Izraelita, który jest właścicielem tego kościoła, stawia X. Bandurskie mu możliwie jak najwygodniejsze warunki. Żąda bowiem 37.000 koron z prawem spłaty po 6.000 koron rocznie. *Głos Narodu* wypowiada nadzieję, że znajdzie się dużo serc szlachetnych, które zechcą przyczynić się do przywrócenia temu kościołowi dawnej świetności. Składki należy przesyłać na ręce X. kanonika Bandurskiego w Krakowie.

Kobiety w służbie wojskowej. Miasto Syrakuza, w stanie nowojorskim, zorganizowało u siebie batalion milicyi, złożony z kobiet niezamężnych od lat 16 do 30.

Automobilem z Paryża do Kijowa odbywa podróż książę Galicyn w towarzystwie wnucząt. Wczoraj przybyli podróżni do Lwowa, gdzie zmuszeni są zabawić kilka dni, ponieważ w przejeździe przez rogatkę grodecką pękło w automobilu połączenie motoru z trybami. Do miasta przyjech... tomobil zaprzągnięty w konie. Wygląda o... więcej jak małych rozmiarów wóz tramwaj... ktrycznego. Na przodzie przy kierowni... zn... się wygodne siedzenie dla dwóch osób; w si... niu tylnem zmieścić się może 4 do 6 osób. Po... prawieniu automobilu wyruszy książę Galicy... dalszą drogę.

Ze Stryja piszą nam: W kronice *Przegl...* z 22go czerwca br. Nr. 142, pojawiła się ko... pondencya ze Stryja, dotycząca przeprowadzon... wyborów do Rady gminnej w Stryju i nast... mającego wyboru burmistrza, na którego, wed... podania korespondenta, partya postępowa wysu... p. Matkowskiego, zaś partya konserwatywna ... Józefa Aichmüllera. Jakkolwiek postęp nie j... wcale w sprzeczności z zasadami konserwat... zmu, który jest właśnie rozumnym regulator... postępu, — to jednak wobec takiego przedstawi... nia rzeczy, jak to wspomniany korespondent uczy... nił, zaznaczyć musimy, że p. Stanisław Matkowsk... ck. notaryusz w Stryju, którego ów korresponden... miał na myśli, jest tu powszechnie zna... zdeklarowany konserwatysta, a zaliczenie ... obozu przeciwnego zgoła niczem nie jest u... dnione i zrozumianem być może w tym wyp... tylko jako tendencyjne wojowanie hasłami pol... cznemi w celu popierania pewnej kandydat... której wysunięcie z kwestyą konserwatyzmu ... nie ma wspólnego. Innych uwag korespondenta ... do osobistości we wspomnianej korespondencyi w... mienionych, nie chcemy bliżej rozbierać, gdyż ... uważamy za stosowne poruszać osobistych kwali... fikacyi w obec szerokiego ogółu, który ani dodatnich, ani ujemnych uwag co do osobistości miejscowych ocenić nie jest w możności. Zaznaczamy tylko, że wspomniana korespondencya także i w tym kierunku jest nawskróś tendencyjną i nie przedstawia rzeczy we właściwem świetle.

Czarny charakter. Był czas, kiedy publiczność brała „czarne charaktery", przedstawiane w teatrze, nie za fikcyę literacką, stworzoną przez dramato-pisarza, ale za wyraz naturalnego usposobienia artysty, który grał ów „czarny charakter". Rapacki opowiada, że, kiedy pewnego razu g... Warnera w „Życiu szulera", usłyszał rzucon... pierwszego rzędu krzeseł wyrazy: „Oj, ty ... niegodziwy!" i tak się tego przestraszył, że ch... drapnąć ze sceny, zobaczywszy w dodatku tw... ogorzałą wąsatego szlachcica, wpatrzonego w nieg... z wściekłością. Dopiero śmiech publiczności oprzytomnił go i artysta począł się śmiać razem z nią, za co go zgromił dyrektor i zawołał:

— Trzeba było dalej grać swoją rolę!..

— Ażby wyleciał na scenę i zaczął mnie okładać kijem! — odparł Rapacki. — Dziękuję.

Nieśmiertelnym prototypem naiwności jest pan Pasek z towarzyszami, którzy zabili aktora, grającego cesarza i naszpikowali z łuków całą kupę jego dworzan.

Jedną z takich ofiar — opowiada Rapacki — był pan Wilhelm Tepfer, aktor, grywający czarne charaktery.

Syn bogatego kolonisty i piekarza w Płocku, wszedłszy do bawiącej w mieście trupy Chełchowskiego, okazał w tego rodzaju rolach duży talent, tak, że stał się w krótkim czasie owej trupy ozdobą. Nie chciał jednakże peregrynować z teatr... innych miastach, utrzymując, że żal ... starego ojca, który w nim jednym ty... porę. Gdy więc po wyjeździe Chełch... chała na zimę inna trupa, pan Tepfer ... grał, i tak, nie opuszczając Płocka, ... na swej rodzinnej scenie w coraz nowe... stwie. Stary jego ojciec nigdy nie widział teatr... a gdy mu opowiadano, czem to jego syn się za... muje, ruszał ramionami i mawiał:

— Niech się bawi, jak chce, mój kochany W... luś. Będzie miał majątek, nie potrzebuje pracow...

Nieprawdopodobnem się to dziś wyda, że t... ojciec nie był ciekawym zobaczyć syna, ale trzeb... zważyć stan umysłu naszego rzemieślnika w takiem mieście jak Płock, i w owych czasach, gdzie ... prócz książki do nabożeństwa i psalmów albo ka... tyczek, nic innego nie czytał a podpisać się nie... nie umiał. Gdy w teatrze, o którym dochodziły ... wieści, widział tylko zabawę, a spać chodził r... wno z kurami, aby wstać zaraz po północy d... pracy, toć nic dziwnego, że tej hecy, jak zwał... zwykle teatr pospólstwo, zobaczyć nie miał ochoty. Wiluś też wcale go do tego nie namawiał, będąc przekonany, że go to nie zajmie, raczej znudzi.

Sława jednak tryumfów scenicznych pana Tepfera, którą rozbrzmiewało jego miasto rodzinne, wdarła się i do piekarni jego ojca. Szczególniej ciotka, stara panna, interesowała się nią ogromnie tak, że namówiła piekarza, iż zdecydował się pójść do teatru. Grano szylerowskich „Zbójców" p. t. „Upadek wielkiego domu", gdzie p. Tepfer doskonale grał Franciszka, nie przeczuwając, że nań patrzy stary ojciec.

Gdy nazajutrz zrana przyszedł powiedzieć mu dzień dobry i pocałować w rękę, został z oburzeniem odtrącony. Starzec popatrzał nań dziwnemi oczyma, jak gdyby go widział po raz pie... w życiu. Wreszcie wybuchnął:

— Precz, wyrodku! To jest to ten wasz te... To tam takich rzeczy się uczysz, jak mord... starego ojca. Tegom się doczekał od jedyne... na. Oh, bodajeś się był nie rodził! Precz ... oczu!

Wrzało w nim wszystko z oburzen... zrozpaczony rzucił mu się do nóg.

— Ojcze najukochańszy! wszak to tylko ... udanie. Czy to nie znasz swego Wilusia?

— Sztuka! udanie! Niech przepadnie taka ... ka. I na to ludzie chodzą i hałasują. Myśl... że się ten *teater* zawali. I to mój syn. Kto cię ... go szelmostwa uczył? Po coś ty to zrobił? M... Boże! mój Boże!

Stary zaczął płakać, a syn rzucił się na z... mię. Tak obaj biadali.

— Jakże ja go przekonam? Co ja mu mogę ... wiedzieć? — jęczał biedny artysta.

— Idź! odejdź!... nie pokazuj mi się więcej!

Stara ciotka wyrozumialsza, ale niemniej ... rzona, opowiadała mu, jak ojciec całą noc si... cał na łóżku, jak pomstował na „teater", jak ... kał, jak w końcu wołał, że go wydziedziczy ... słał zrana po swojego szwagra, ślusarza. ... mu wyrzuty, że będąc na tej „hecy", nie o... go i nie powiedział, co tam Wiluś wyprawi...

Pan Tepfer był w rozpaczy, bo koch... biednego ojca, ale kochał sztukę namiętnie. ... umysł wykształcony. Skończył gimnazyum. ... kazał go uczyć języków. Wysłał za granic... żałował na książki. Myślał, że Wiluś będzie ur... kiem, bo to wówczas było ambicyą takich ojc... aż tu ten syn taką ohydną obrał sobie „zabawk...

Zanadto jednak kochał tego syna. Gdy ... woli się uspokoił, poszedł do swojego dorad... adwokata, aby mu opowiedzieć swoje wielkie z... twienie.

Adwokat go wyśmiał i przyrzekł zło... prawić.

— Niech no to tu przyjedzie pan Wilhel... już my na to coś poradzimy.

Wilhelm się stawił.

— Jakże też można było starego zaprowadzić na „Zbójców“? Człowiekowi, który nigdy nie był w teatrze, kazać patrzeć na syna, grającego rolę Franciszka. Toż to okropne!

— Nic o tem nie wiedziałem.

— Słuchaj-że pan: aby starego uspokoić, trzeba, aby cię zobaczył w innej roli. Naprzykład szlachetnego ojca.... albo coś podobnego.... Ha! ha! ha! ha! a to wyborne! Jedyna to sprawa w swoim rodzaju.... Jak jestem adwokatem, nic podobnego mi się nie zdarzyło. Ha! ha! ha! ha!

I śmiał się jak szalony.

Ale panu Wilhelmowi nie było do śmiechu.

— Nie wiem, panie adwokacie, czy pomysł pański się uda. Ojciec mój za nic w świecie nie pójdzie drugi raz do teatru.

— Zdaj to pan na mnie. Już ja go namówię. Wiesz co? zagraj mu „Starego skrzypka“, eh nie! Komornika w „Żydach“ co? A może „Wujaszka całego świata“?

Tu adwokat zaczął wyciągać cały repertuar, śmiejąc się ciągle.

— A napiszę o tem obszorną korespondencyę do gazet. Cóż to za obskurantyzm! Ale to paradne!

— Na Boga, nie czyń tego, panie mecenasie. Niech przycichnie cała ta sprawa.

— Dlaczego ma przycichnąć?

— Najpewniejszym środkiem wydaje mi się rzucić scenę i przebłagać biednego ojca.... a przebłagać go trzeba, oświecając. Mój Boże! czemuż ja tego wcześniej nie zrobiłem?

— I ty rzuciłbyś scenę? Taki aktor! Do Warszawy jedź na występy. Zabijesz Królikowskiego.

— Wprzód mnie zabije rozpacz — rzekł ze łzami aktor.

— Fe, mazgaj z ciebie! I to jest Franciszek Moor! Że stary dzieciak nie rozumie.... to brać zaraz do serca.

— Ten stary dzieciak to mój ukochany ojciec.

— Masz tobie — toż gdyby cię zobaczył teraz, uwierzyłby nareszcie w swojego Wilusia.

— Wyobrażam sobie, co się tam dziać musi w tej prostej a uczciwej duszy.

— A no, zapewne. Zabiłeś mu klina. Wiluś to, czy Franciszek? Ha! ha! ha! Amelciu! chodźno tu i posłuchaj.

Zawołał żonę, wielką amatorkę i protektorkę teatru, ale pan Tepfer przerwał mu szybko.

— Daruj, panie mecenasie, ale ja odchodzę. Państwu śmiech, a mnie to boli.

— Ależ czekaj!

Ten czarny charakter był biały anielsko w duszy. Nie posłuchał rady mecenasa, ale pomimo, że mu serce biło dla sceny, nie postał na niej więcej, a natomiast oddał się cały ojcu.

Stary wciąż podejrzliwie patrzał na syna, bo mu w oczach stały obrazy ohydy ludzkiej, które widział na scenie i porównywał ciągle w myśli tego Wilusia z Franciszkiem Moorem. Jak on się tak przeistoczyć potrafił? To sztuka? A jużci sztuka. Boć to on, Wiluś, mój kochany Wiluś, który mnie zawsze kochał i kocha, a takiego szelmę udawać potrafi. I po co on „tego“ udaje, a nie „innego“? Tamten, choć rozbójnik, przecie lepszy od tego.

Cała tragedya szylerowska chodziła mu wciąż po głowie.

— I kto to robi te rzeczy? — pyta raz znienacka syna.

— Jakie, kochany ojcze?

— Te historye o zbójcach.

— To napisał wielki poeta niemiecki, Schiller.

— I to wszystko jest prawda?

— Nie, kochany ojcze. To zmyślenie tylko, wykonane z wielkim talentem poetycznym tak, że wywołuje wrażenie prawdziwości.

— I na co to wszystko?

— Dla zbudowania ludzi, dla przypomnienia im, że zło zawsze musi odnieść karę na tym świecie.

— O tem słyszę co niedziela na kazaniu.

— Ale kazanie to słowo tylko, a tu się widzi czyny żywych ludzi i czem więcej się im nada cech prawdy, tem większy tryumf dla aktorów. Widzisz, kochany ojcze, że ja jednak musiałem dobrze zrobić tego złego syna, kiedy mnie tak wszyscy za to chwalili i gdyby nie te wielkie zmartwienie, którem ci sprawił, byłbym dumny z mojej pracy.

— A czemuś ty tamtego nie udawał?

— Bo zdawało mi się większą zasługą zohydzić ludziom takiego zbrodniarza, pokazać go im w całej nagiej szpetności.

Takie rozmowy od czasu do czasu prowadził ojciec z synem. Stary piekarz zaczął powoli podziwiać jego rozum, bo mówił tak przekonywająco i doskonale wykładał mu historyę powstania teatru i jego potrzebę. Nauczył go słuchać utworów literackich. Zajmowało to piekarza, jak dzieci, kiedy im się bajki prawi.

— Widzisz, ja wolę, kiedy ty mi czytasz, niż gdybym patrzał na to. Przeczytajno mi tę historyę o zbójcach.

I pan Wilhelm odczytał ojcu tragedyę Szyllera.

Stary się rozpłakał nad losem nieszczęśliwego ojca.

— Dobrze, że ja nie mam dwóch synów, bo możeby tak samo za łby się brali.

— Ale ja nie byłbym Franciszkiem.

— Nie, Wilusiu, ty masz serce dobre, ale masz w sobie jakąś przekorę, jak nieboszczka twoja matka.

Tę matkę Wiluś uwielbiał, bo przed nią nie miał nigdy żadnych tajemnic, bo ona była powiernicą wszystkich jego młodzieńczych aspiracyi i rozumiała je dobrze. Po matkach też zwykle dzieci biorą to, co im przyświeca w życiu, a czego prostacze głowy takich ojców nie rozumieją, nazywając „przekorą“.

I tak ten syn niańczył starego ojca, płacząc skrycie nad pogrzebanemi na zawsze ideałami swojego życia.

Pamiętam, że całe miasto było wzburzone obskurantyzmem ciemnego piekarza, który zagrodził synowi drogę do sławy. Gadano mu to wszędzie w oczy, ale te pociski odbijały się oń, jak o mur.

— No, Wilusiu — powiada doń. — Czasby już się zająć jakąś pracą. Nabawiłeś się już dosyć na tej hecy, czy tam na teatrze.

— Alboż ja nie pracuję? Pomagam przecie ojcu w gospodarstwie, prowadzę rachunki. Utrzymuję wszystko w porządku.

— To nie dla ciebie. Ty będziesz urzędnikiem. Jużem był u naczelnika powiatu, wakuje posada kancelisty. Przyrzekł, że ci ją da.

— A mnie to na co? Chyba, że chciałbyś ojciec, abym zmarł na suchoty, siedząc przy biurku. Ja będę piekarzem, jak ty.

— Ty piekarzem? Na to żem tyle pieniędzy wydał na twoją edukacyę?

— Edukacya i piekarzowi przydać się może. Czas, kochany ojcze, abyś i ty mi coś ustąpił. Jam ci oddał wszystko, pozwól że mi teraz zostać sobą.

— Ha, niech się dzieje wola Boska. Bądź piekarzem. Jesteś dobrym synem i Bóg ci będzie błogosławił.

Długo ta historya zaprzątała ludziom głowy. Pan Wilhelm był przedmiotem podziwu i ogólnego szacunku. Wreszcie zapomniano o nim, a stary piekarz dawno umarł. Tylko szylerowscy „Zbójcy“, grani na scenie płockiej, budzą roje ciemnych puszczyków, zaszytych gdzieś w piwnicach i straszą swoją dziką muzyką widzów wracających z teatru.

Ilu mamy znajomych? Zapewne rzadko który z czytelników zastanawiał się nad tem, ilu ma właściwie znajomych. W ogóle mówi się: „X. ma liczne znajomości“, ale czy to liczne przedstawia się w cyfrze 1.000 osób lub więcej, nikt odpowiedziećby nie umiał. Każdy z nas ma różne znajomości. Jednych się zna z ławy szkolnej, drugich poznało się w towarzystwie lub przy pracy, innych w wagonie, w cukierni itd. Nierzadko są wypadki, że się kogoś zna, wita się, rozmawia, a nie wie się, jak ten „znajomy“ się nazywa, czem się trudni itp. W wielkiem mieście podobne znajomości nie są rzadkością, a również i wypadki, że znamy kogoś dobrze z widzenia, imienia, nazwiska i zatrudnienia, spotykamy się często, a nie znamy się osobiście i naturalnie nie kłaniamy. Jeden z Warszawian, zajmujący wybitne stanowisko i posiadający rozgałęzione stosunki i znajomości, zadał sobie pracę i spisał wszystkich znajomych. Sporządzanie tej listy trwa już kilka tygodni, a nie jest ona jeszcze kompletną, gdyż codziennie ktoś, zapomniany na razie, przybywa. Według dotychczasowego spisu p. X. liczy 2474 znajomych mężczyzn i 1340 kobiet zamieszkałych w Warszawie, 780 osób zamieszkałych na prowincyi w gubernii Królestwa Polskiego, 139 osób w Petersburgu i cesarstwie i 170 osób zamieszkałych za granicą. Lista obejmuje tylko dobrych znajomych, znanych z imienia i z nazwiska i witanych przy spotkaniu. Pan X. zapewnia, że każdy ma około 1000 osób mniej więcej, a są osoby, jak agenci handlowi i dziennikarze, którzy posiadają 5—6 tysięcy znajomych. Wartoby naprawdę policzyć.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła na Jasnej Górze nadesłał Józef Winzer z Grodkowic (z prośbą o Mszę świętą na intencyę wyzdrowienia córeczki Anulki) 6 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 22 R. Bar. 761. Spada. Pogodnie.

Westchnienie prozaicznego poety.

Szczęśliwy ten, który wzlata
W kraj świetlany ideału,
Lecz szczęśliwszy, kto posiada
Sto tysięcy kapitału.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 6sty „Weronika“ operetka w 3 aktach A. Messagera. — Jutro we czwartek (po cenach zniżonych) po raz 7my „Nadzieja“ dramat w 4 aktach H. Heyermannsa. — W piątek (po cenach dramatu) po raz 14sty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Iszy występ Wł. Malawskiego. — W sobotę po raz 1szy „Nieznajoma“ komedya w 3 akt. z franc. Pawła Gavault i Henryka Berra. — W niedzielę (po cenach zniżonych) o godz. wpół do 8mej wieczorem po raz 7my i ostatni w tym sezonie „Dramat Kaliny“ trzy akty prozą, Zygmunta Kaweckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lipca.

(Z). Wiadomość o odnowieniu trójprzymierza, tudzież komunikat Zakładu kredytowego, zawiadamiający, że austryacka renta koronowa została przez banki należące do grupy Rotszyldowskiej w zupełności wyprzedana, stanowiły dziś bardzo silną podporę tendencyi giełdowej. Jakoż pomimo, że rozmiary obrotów były nie bardzo wielkie, przeważną część walorów zamknięto wyższymi kursami. Na pierwszy plan wybiły się dziś akcye banków węgierskich, co przypisać należy przedewszystkiem doniesieniom o bardzo dobrym stanie zasiewów na Węgrzech.

W sprawie sanacyi kolei południowej odbyła się dziś u adwokata dr. Zygfryda Grossa pierwsza konferencya mężów zaufania, wybranych przez posiadaczy pryorytetów tej kolei. Podano na niej do wiadomości nowy projekt sanacyi, pochodzący od posiadaczy pryorytetów ze Stuttgartu. Radzą oni, aby na pewien szereg lat zasystowano zupełnie amortyzacyę pryorytetów, lecz zbierano fundusz, przy pomocy którego należałoby później wykupywać na giełdzie z wolnej ręki pryorytety na wielką skalę.

Posiadacze pryorytetów mieliby jednak za utratę szansy losowania otrzymać jakieś odszkodowanie; jakie ono ma być, tego nie powiada atoli propozycya sztutgardzkich wierzycieli. Dziś ogłoszono otwarcie konkursu do majątku austryacko-belgijskiej spółki naftowej (Compagnie Austro-Belge de Pétrole). Przedsiębiorstwo to powstało w r. 1896 w Brukseli z kapitałem akcyjnym 6,250.000 franków. Nabyło ono rozległe tereny naftowe w Galicyi wschodniej i zachodniej, między innemi także tereny w Schodnicy, należące dawniej do ks. Maryi Lubomirskiej, tudzież tereny będące dawniej własnością firmy Perkins i Spółka. Przez pewien czas robiło to przedsiębiorstwo dobre interesy, w ostatnich latach jednak podupadło, a w roku ubiegłym wzięto je w sekwestr za zaległości podatkowe. Długi jego wynoszą przeszło 11 milionów franków. Zagrożone są przeważnie belgijskie kapitały.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 677·75, węg. Zakł. kredyt. 705·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 541·00, Länderbanku 419·00, Bankvereinu 453·50, Bodencredit 919·00, Gal. Banku hip. 541·00, Statsbahny 700·25, Lombardy 64·50, Kol. Elbethal 445.50, Północnej 5710, Czerniowieckiej 567·50, Alpiny 402·00, Rima Muranyi 506·00, Praskiego Tow. żel. 1560, Fabryki broni 335·50, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 99·60, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·95, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·40, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·35, 4% Poż. m. Lwowa 94·05, Losy tureckie 107·50, Marki 117·30, Ruble 252.75.

§ **Wiedeń 2 lipca.** Przy wczorajszem ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych wylosowano następujące serye: 42, 60, 78, 86, 125, 433, 586, 730, 989, 1126, 1301, 1810, 1918, 2035, 2038, 2175, 2217, 2221, 2456, 2513, 2850, 2874.

Główna wygrana w kwocie 400.000 K. padła na seryę 60, nr. 4; 40.000 K. na seryę 586, nr. 41; 10.000 K. na seryę 86, nr. 31; po 2000 K. wygrały losy: serya 730 nr. 50, serya 2175 nr. 6, serya 2221 nr. 48, serya 2456 nr. 77, serya 2874 nr. 45; po 500 K.: s. 42 nr. 13, s. 60 nr. 92, s. 86 nr. 25 i nr. 58, s. 125 nr. 88, s. 730 nr. 36, s. 989 nr. 13, s. 1126 nr. 52 i nr. 98, s. 2175 nr. 20, s. 2221 nr. 54 i nr. 70.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 1go lipca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·— do 9·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 7·40 do 7·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny —·— do —·—, owies dworski 7·75 do 8·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·75 do 6·—, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·75 do 11·00, len —.— do —·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czerwona prima —·— do —·—, średnia —·— do —·—, biała prima —·— do —·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż płaski 23·00 do 23·50 okrągły 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·50 do 9·50, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·50 do 6·75 otręby 3·80 do 4·10, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 35·— do 35·25, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·75 do 33·00, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·00 do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus go towy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17·25 do 17·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 2 lipca. Były minister wojny Gallifet, który w kilku dziennikach tutejszych zwalczał w nader ostry sposób zaproponowaną przez komisyę wojskową senatu dwuletnią służbę w wojsku, zamieścił w *Journal des Débats* list otwarty do Freycineta, przewodniczącego tej komisyi, w którym opowiada, że Freycinet w czasie swej kandydatury do Akademii francuskiej, chcąc uzyskać głos księcia Aumale, przyjął wobec niego na siebie następujące zobowiązania: 1) całego swego wpływu użyć na rzecz prawdziwych interesów armii; 2) zawsze ochraniać religię i tych, którzy jej służą; 3) współdziałać w tym kierunku, ażeby książęta wygnani mogli jak najrychlej wrócić do Francyi. „Przypomnij pan sobie — są słowa listu — swe przysięgi! Zażegnaj niebezpieczeństwo, jakie grozi armii! Poleć pan religię i tych, co jej służą, nieocenionemu przyjacielowi swemu prezydentowi ministrów p. Combes!“ Jen. Gallifet dodaje, że był pośrednikiem między ks. Aumale a Freycinetem, i że ewentualnie gotów jest opublikować odnośne dokumenta.

Sofia 2 lipca. Komisya finansowa sobrania przyjęła jednogłośnie umowę o pożyczkę dla Bułgaryi.

Paryż 2 lipca. Składki, które wpłynęły do ministerstwa kolonij na rzecz ofiar katastrofy na Martynice, wynoszą dotychczas 3.469.883 franków 27 ct.

Tryest 2 lipca. Strejk służby tramwajowej ukończony. Część służby przystąpiła wczoraj do pracy, reszta przystąpi dziś.

Laurvik (w Norwegii) 2 lipca. Wczoraj po południu wybuchł tu pożar, który dotychczas zniszczył 100 domów i znaczny skład węgli. Całe miasto jest zagrożone.

Rzym 2 lipca. Izbę odroczono na czas nieoznaczony.

Opawa 2 lipca. Kardynał Kopp ofiarował dla ofiar powodzi na Szląsku 10.000 K.

Londyn 2 lipca. Uchwalono wznieść Cecilowi Rhodesowi pomnik narodowy.

Londyn 2 lipca. Wydany wczoraj przed południem biuletyn opiewa: Król przepędził noc nadzwyczaj dobrze i spał bez używania jakichkolwiek środków usypiających. Siły wzrastają. Pod każdym względem stwierdzić można istotny zwrot ku lepszemu.

Biuletyn wieczorny opiewa: Polepszenie idzie swoim trybem, apetyt się wzmaga, opatrywanie rany sprawia mniejsze bole; jednakże zawsze jeszcze najmniejsze natężenie męczy króla.

Rzym 2 lipca. Ajencya Stefaniego donosi, że król włoski złoży w lipcu wizytę w Petersburgu, a w sierpniu w Berlinie.

Eckernfoerde (w Szlezwiku) 2 lipca. Jacht rosyjski „Caryca“ z rosyjskim następcą tronu na pokładzie, oraz krążownik rosyjski „Swietlana“ przybiły do tutejszego portu i wymieniły strzały powitalne z jachtem „Hohenzollern“.

Konstantynopol 2 lipca. Środki ostrożności, zarządzone z powodu dżumy, nie dotyczą osób jadących pociągiem Orient-Express.

Londyn 2 lipca. Książę Walii odbył wczoraj przedpołudniem w obecności królowej i członków rodziny królewskiej rewię wojsk kolonialnych ze wszystkich części państwa.

Sofia 2 lipca. Agencya telegraficzna oświadcza, iż doniesienie o zawarciu konwencyi militarnej między Rosyą a Bułgaryą jest zmyślone.

Madryt 2 lipca. Perez Galdos, autor osławionego dramatu „Elektra“, otrzymał krzyż orderu Alfonsa XIII. (Jest to fakt bardzo niepocieszający, świadczący, że wśród otoczenia młodego króla przeważają żywioły radykalne i że zacna jego matka nie ma już na niego odpowiedniego wpływu. Dramat „Elektra“ jest bowiem paszkwilem na Kościół katolicki i na jego duchowieństwo. *Przyp. Red. Przegl.)*

(Depesze popołudniowe).

Kraków 2 lipca. W kole mieszczańskiem obradował wczoraj liczny zastęp obywateli w sprawie uczczenia rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Przewodniczył p. Edmund Zieleniewski. Uchwalono następujący program: nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, pochód na Wawel, złożenie srebrnego wieńca na grobie Władysława Jagiełły; wreszcie odczyty w Sokole i innych Stowarzyszeniach. Uchwalono również urządzić wystawę historyczną i wydać popularną broszurkę z opisem bitwy Grunwaldzkiej.

Poznań 2 lipca. Policya tutejsza przesłała prezesowi Samopomocy, t. j. Towarzystwa, zajmującego się rozpowszechnianiem polskich elementarzy, panu dr. Niegolewskiemu nakaz, aby z Samopomocy wystąpiły wszystkie panie w ciągu tygodnia. Policya zagroziła karą, gdyby nakazu nie spełniono.

Warszawa 2 lipca. W warsztatach mechanicznych kolei warszawsko-wiedeńskiej srożył się onegdajszej nocy groźny pożar, który wybuchł o godz. 11-tej wieczór i trwał do 7-mej rano. Przybyły wszystkie oddziały straży pożarnej. Pożar wybuchł w warsztacie reparacyjnym, gdzie stało na szynach 30 wagonów osobowych. Spłonęła doszczętnie modelarnia, oddział stolarski, lakierniczy, blacharski. 800 robotników pozostało bez zajęcia. Szkoda wynosi blisko milion rubli. Warsztaty mechaniczne były ubezpieczone na 750.000 rubli w warszawskiem Towarzystwie.

Tarnów 2 lipca. Po wstępnych przemówieniach na Zjeździe delegatów Kółek rolniczych (patrz Kronikę), wygłosił referat prof. Głąbiński „o zawodowych stowarzyszeniach rolników“. W dyskusyi, jaka się wywiązała nad tym referatem zarysowały się dwie tendencye, jedna X. Żygulińskiego, aby były parafialne stowarzyszenia, druga dra Stefczyka, aby były powiatowe.

Przeciw tym stowarzyszeniom wystąpili pp.: dr. Dulęba, Średniawski, hr. Mieroszewski, Bogdanowicz, włościanie Jarosz i Maciąszek. Na popołudniowem posiedzeniu prof. dr. Głąbiński polemizował wśród ogólnego aplauzu z wywodami zwolenników zawodowych stowarzyszeń i przedłożył do uchwały następne rezolucye:

1. Ogólna rada Kółek rolniczych oświadcza się przeciw projektowi zawodowych stowarzyszeń posła dr. Hupki;

2. poleca zarządowi głównemu czuwać nad sprawą zawodowych stowarzyszeń rolników i we właściwym czasie zająć w tej sprawie wobec Sejmu stanowcze stanowisko dla ochrony interesów ludności włościańskiej i zadań Kółek rolniczych;

3. przekazuje zarządowi głównemu wnioski dr. Stefczyka, X. Żygulińskiego i dr. Dulęby do rozpatrzenia i załatwienia.

Rezolucye przyjęto prawie jednomyślnie.

Nastąpił referat X. Koleńskiego „O współudziale Kółek rolniczych w walce przeciw alkoholizmowi“. Obszerny ten wykład zakończył się przyjęciem następujących rezolucyi:

Rada ogólna Towarzystwa Kółek rolniczych uchwala:

1. Walkę z alkoholizmem przez szerzenie wstrzemięźliwości uznaje się tak ze stanowiska wiary św., jakoteż dobra kraju za naglącą.

2. Kółka rolnicze, w spełnieniu celów określonych w § 2 statutu, w szerzeniu idei wstrzemięźliwości mają obowiązek współdziałać a w szczególności:

a) przykładem swych członków oraz zwalczaniem przy każdej sposobności zgubnych zwyczajów i przesądów, którémi lud używanie alkoholów usprawiedliwia;

b) za pomocą odczytów, pogadanek i rozpraw na temat szkodliwych skutków napojów spirytusowych;

c) za pomocą artykułów z dziedziny alkoholizmu w *Przewodniku Kółek rolniczych*;

d) urządzeniem po wsiach i miasteczkach chrześcijańskich gospód, herbaciarni i kawiarni ludowych;

e) za pomocą urządzenia pożytecznych zabaw ludowych;

f) propagowania hodowli szlachetnych drzew owocowych celem wyrabiania własnych napojów owocowych.

Następnie postanowiono, aby Zarząd główny wystosował do rządu krajowego i Sejmu memoryał z prośbą o powstrzymanie szerzącego się alkoholizmu w drodze ustawodawczej przez:

a) zaprowadzanie monopolu wódek;

b) ścisłe przestrzeganie ustawy o pijaństwie;

c) redukcyę szynków do rzeczywistych potrzeb:

d) surowe nadzorowanie napojów spirytusowych;

e) rozszerzenie obowiązku święcenia niedzieli i świąt także na lokale z wyszynkiem wódki.

W końcu Rada ogólna ma rozważyć, ażali nie byłoby dobrze powołać do życia krajowej patryotycznej ligi szerzenia wstrzemięźliwości i w tym celu odnieść się do ordynaryatu wszystkich obrządków, do pp. Namiestnika, Marszałka krajowego, posłów do Sejmu i parlamentu.

Paryż 2 lipca. W odpowiedzi na list otwarty generała Gallifeta oświadcza Freycinet we *Figarze*, że nie było w zwyczaju przy wyborze do akademii przyjmować politycznych zobowiązań. Freycinet stosował się tylko do obowiązującej reguły.

Eckernförde 2 lipca. W powrocie do Londynu na pokładzie „Carycy“ przybył tu rosyjski następca tronu, poczem po powitaniu przez ks. Henryka pruskiego, udał się na męskie zebranie w cesarskim klubie żeglarskim do Marie-Louisenbadu, gdzie powitał rosyjskiego następcę tronu cesarz Wilhelm.

Jerozolima 2 lipca. Wskutek kroków poczynionych przez niemiecką ambasadę w Konstantynopolu, unieważnił gubernator z rozkazu Porty wyrok wydany na niemieckich OO. Franciszkanów.

Londyn 2 lipca. *Times* donosi z Pekinu: Angielsko francuski syndykat zapewnił sobie rozmaite koncesye kopalniane, posiadające wielką wartość. Kopalnie te, położone w Yuennan, zakontraktował syndykat na 60 lat. Koncesya obejmuje 85 kopalni.

Wiedeń 2 lipca. Cesarz odjechał dziś rano do Ischlu na dwumiesięczny pobyt. W drodze zatrzymał się Monarcha w Mauer Oehling, gdzie odbyło się poświęcenie nowo zbudowanego zakładu krajowego dla obłąkanych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 2 lipca. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Łubkowski z Porzecza. T. Wdowiszewski z Odessy. L. Kaden z Krakowa. J. Krizik z Wiednia. S. Łążyński z Załucza.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 2 lipca. Hr. Wł. Korytowski z Narola. A. Pędracki z Turki. A. Dewicz i J. Zieniewicz z Daszawy. K. Drahanowski z Kamionki Str. Ks. Paster z Biecza.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 lipca. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. A. hr. Marchoccy z Wołynia. J. Hiasko z Królestwa. K. Łazowski z Sieniawy. J. Krokowska z Jagielnicy. T. Lipscy z Żabiego. S. Zasadzki ze Szczurowic. J. Unger z Drohobycza. J. Bujak z Budziejowic. T. Wojnarowski z Baliniec. N. Dubieńska z Zakliczyna. N. książę Galicyn z Rosyi. K. Kaupińska z Borek wielkich. W. Kraiński z Perespy. S. Knap z Beska. E. Ulman z Paryża. N. Habermanowie z Mikuliniec. N. Bergman z Tryestu. A. Andermanowa z Delatyna. J. Nikorowicz z Ulwówka. M. Weiner z Wiednia. A. Hegedüs z Budapesztu. K. Wisłoccy z Krasnosiółki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 16·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 2 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 2 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·77 Mąka („Fleur de Paris“) 31·00.

Frankfurt 2 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000.00. Disconto 184·90. Laura 000.00 excl. kupon.

Wiedeń 2 lipca. **Kursa giełdowe.**

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266.25
„ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3%	84·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. —.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. —.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 -.00

Lwów 2 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·20 do 99·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·3[illegible] 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8.14, 8.04*
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 3·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

46)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Więc dopiero za dwa lata będzie mogła rozporządzać sobą. A do tego czasu możesz pan być poszukiwanym i aresztowanym na żądanie matki, lub jej męża, co wyjdzie na jedno.

— I potwór ten gotów to uczynić!

— Nie dręcz się pan jednak, dopóki nic się nie stało. Jako mer gminy, jestem pierwej od innych powiadomiony o wszelkich podejrzanych indywiduach, pojawiających się we wsi lub okolicy. Żona pańska nie może teraz wyjechać, gdyż rozchoruje się lada dzień, ale ma już tyle sił, że choroba jej potrwa niedługo. Otóż, jeżeli coś zauważymy, znajdę dla niej kryjówkę inną, w której będzie mogła oczekiwać dnia wyjazdu. A zanim wykryją nowe wasze mieszkanie, upłynie kilka dni, w ciągu których będziecie mogli dostać się do Hawru, lub którego z portów angielskich.

— A dziecko?

— Tak małe dziecko łatwo znosi podróż.

— Ma pan odpowiedź na wszystko — odrzekł margrabia de Verrières. — Dodałeś mi odwagi, kochany doktorze. Posiadasz serce równie dobre jak ksiądz Soubirade, choć go nazywasz waryatem.

Po kilku chwilach milczenia lekarz zapytał:

— Czy jesteś pan pewnym swych służących?

— Nie znam ich, lecz zdaje mi się, że obie są uczciwe.

— Pokojowa bardzo mi się nie podoba. Jest blondynką, ma oczy zbyt jasne, nos cienki i profil ostry. To typ najczęściej zdradziecki.

— Będę ją obserwował — odrzekł Jan zaniepokony.

— Nic o niej nie wiem — dodał lekarz dla uspokojenia go. — Uważaj pan na nią, lecz nie dręcz się przedwcześnie. Nadto nie powinieneś wychodzić z domu. Jeżeli zachowasz pan te ostrożności, to nie tak łatwo pochwycą cię. Przedewszystkiem muszą zapytać się mnie, czy nie ma w gminie kogo z pańskim rysopisem. Więc bądź spokojnym!

— Dziękuję, doktorze. Uczynię wszystko, co radzisz.

Pomimo tej rozmowy margrabia od tego dnia nie mógł odzyskać spokoju.

Wokoło domku nie zaszło nic podejrzanego. Jan po naradzie z doktorem zmienił pierwotny projekt i nie chcąc sprowadzać do domu więcej osób obcych, zamiast karmicielki nabył kozę, mającą na przemiany z Henryką karmić przyszłe dzieciątko.

— Jej przynajmniej nie będę zazdrościła — mówiła uszczęśliwiona Henryka.

IV.

Następnego dnia Henryka została matką. Doktor Ferdy nie omylił się: przybyło na świat dwoje dzieci.

Pierwszem była prześliczna dziewczynka.

— Ach! egoistka! — zawołał lekarz, zobaczywszy w godzinę później dwoje dzieci, spoczywających w jednej kołysce — zabrała wszystko!

Drugiem był chłopczyk, mały, wątły, prawie o połowę mniejszy od siostry.

Henryka prędko wracała do zdrowia.

— Nie widziałem jeszcze takiej siły odpornej i tak pośpiesznej rekonwalescencyi — oświadczył lekarz. — Za tydzień będziecie mogli wyruszyć w drogę.

Pewnego poranka, gdy młoda matka czuła się już prawie zupełnie zdrową i siedziała w fotelu, wszedł doktor Ferdy.

— Przekonam was — rzekł — że nie jestem takim waryatem, jak mój wuj i na dowód pogodzę was z prawem, o ile to jest możliwem.

— Co pan przez to rozumiesz? — zapytał Jan zdziwiony.

— Sporządziłem akt przyznania waszych dzieci. Nie wiadomo, co może nastąpić. Może wam wypadnie przyśpieszyć wyjazd do Ameryki, powinno więc być wszystko gotowe.

Mówił z powagą i niezmierną dobrocią, jak człowiek, dla którego prawa bezbronnych dzieci są świętemi.

Był sam ojcem i kochał swego Jakóba, przybyłego na świat na kilka godzin przed śmiercią matki i pozostającego na wychowaniu u swej babki.

Jan i Henryka podpisali akt przyznania.

Było to rzeczą ważną wobec spodziewanych intryg księcia Grand-Croix, a i bez nich nawet wiele zależało na tem, ażeby dzieci miały nazwisko, zanim małżeństwo ulegalizowane będzie ślubem cywilnym.

Następnego dnia Jan, stojąc przy oknie w salonie, zauważył rzecz dziwną.

Pokojowa, która czas jakiś stała w drzwiach domu, pobiegła nagle przed siebie.

Ukryty za roletą margrabia obserwował ją uważnie.

Pokojowa podeszła do stojącego na ulicy roznosiciela pocztowego i coś przemówiła do niego.

Ten wyjął z torby paczkę listów, przejrzał je i jeden z nich wręczył dziewczynie.

Pokojowa instynktownie odwróciła się dla przekonania się, czy kto na nią nie patrzy i uspokojona, schowała list za gorset.

Jan przypomniał sobie uwagę doktora Ferdy, lecz po chwili namysłu szepnął:

— Podejrzewam niesłusznie; prawdopodobnie list od kochanka.

Przypuszczenie to jednak nie uspokoiło Jana.

Gdy wieczorem przybył lekarz, Jan wyprowadził go do ogrodu i opowiedział co widział.

— Wyjeżdżam niezwłocznie — dodał.

— Masz pan słuszność — odrzekł doktor. — Siły pańskiej żony już pozwalają na tę podróż. Czy jesteś pan pewnym, że w tych dniach odchodzi jaki statek?

— Nawet nie jeden, jeżeli nie z portów francuskich, to z Anglii. Ale należy przedewszystkiem wyjechać z Brionne. Czuję, że grozi nam tu niebezpieczeństwo. Zresztą chodźmy do domu rozejrzeć się w „Przewodniku“.

Zaledwie postąpili z dziesięć kroków, gdy jakiś cień przemknął się za drzewami.

Była to pokojowa.

— Szczęście posłużyło mi — myślała. — Gdybym była nie przyszła, wyjechaliby... Teraz należy dowiedzieć się co postanowią... Książę jest wprawdzie gotów, ale może nie zdążyć.

Weszła na pierwsze piętro, aż do drzwi gabinetu margrabiego i przyłożywszy ucho do drzwi, usłyszała koniec następującej rozmowy:

— Statek odchodzi za trzy dni. Jutro pociągiem południowym wyjadę do Paryża, zakupię bilety i po dwóch dniach wyruszymy oboje w drogę, ze wspomnieniem na całe życie dowodów pańskiej przyjaźni i szlachetności.

Pokojowa nie czekając dłużej, pobiegła do swego pokoju, napisała kilka wierszy, włożyła pismo w kopertę już zaadresowaną, następnie wymknęła się z mieszkania i pobiegła do domku sąsiedniego.

Noc już była zupełna.

Pokojowa zapukała do drzwi.

W izbie dał się słyszeć szmer, a po chwili młody chłopak, bardzo przystojny i doskonale zbudowany, lecz w ubraniu brudnem i podartem stanął na progu.

— Słuchaj, Stefanie — zapytała — chcesz zarobić dwadzieścia franków?

— Czemu nie!... lecz przedewszystkiem chcę się panience podobać.

— Dobrze!... Ale odłóżmy to na później; teraz nie mamy ani chwili do stracenia.

— O co chodzi?

— Potrzeba pociągiem, który wkrótce będzie przechodził, pojechać do Paryża i zanieść ten list pod wskazany adres.

Stefan wszedł do izby i przy świetle lampki przeczytał:

Jaśnie oświecony Książę
de GRAND-CROIX-CHATEAUNEUF
w Paryżu
ulica św. Dominika.

— A może to kochanek? — zapytał, z niedowierzaniem spoglądając na pokojową.

— Gadasz głupstwa! Bądź o niego spokojnym. To bogacz, który pomoże nam pobrać się.

— Skoro tak, to idę.

— Nie zwlekaj i oddaj ten list koniecznie dziś wieczorem.

— Idę, lecę natychmiast.

Doktor Ferdy zaopiniował, że Henryka bezpiecznie może odbyć podróż dwudniową.

Jan postanowił wyruszyć stosownie do postanowienia powziętego dnia poprzedniego.

Nie chcąc mówić żonie, ażeby jej nie przestraszyć, o swych przypuszczeniach względem pokojowej, oświadczył jej tylko, że pragnie jak najprędzej wyruszyć już w tę podróż.

— Dziwna rzecz — dodał — że książę nie odszukał nas dotychczas. Bardzo pragnę, ażeby ocean rozdzielił nas nareszcie.

— Czy może masz jakie wskazówki? — zapytała Henryka.

— Nie, ale go znam. Im prędzej wyjedziemy, tem lepiej.

Pierwszy to raz od przyjścia na świat dzieci, Jan pozostawiał ją samą.

Ale Henryka nie zatrzymywała go, gdyż rozumiała, że powinien odjechać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza